

Hołdys: Gitarzysta niech nie fika

Justyna Muszyńska-Szkodzik: - Był pan przewodniczącym jury festiwalu Rockowanie, organizowanego przez Łódzki Dom Kultury, jak ocenia pan poziom przeglądu?

Zbigniew Hołdys: - Było bardzo ciekawie, bo różnorodnie. Poziom był przyzwoity, bez żadnej kompromitacji. Zabrakło mi jakiegoś fajerwerku, żebym się zerwał z krzesła, ale co najmniej dwie kapele zagrały bardzo fajnie. Jakie będą ich dalsze losy, zależy wyłącznie od tego, co sami ze sobą zrobią po tym konkursie.

Jaką rolę w środowisku debiutujących zespołów pełnią takie konkursy?

- Pamiętam, że to są wielkie emocje, bo to jednak konfrontacja z innymi zespołami, z jury, z widownią, której tutaj niestety nie było. A powinna być. My w młodości wleliśmy za sobą tabuny znajomych, kumpli z podwórka, ze szkół. Ale wystarczy, że jeden gitarzysta zobaczy drugiego i już coś w obu iskrzy. Jeden zespół usłyszy drugi i bierze go nerwica, że sam na takie granie nie wpadł. To są bezcenne doświadczenia. Sama nagroda niewiele znaczy, jeśli się potem nie pojedzie na duży festiwal i nie porwie tłumy. Albo nie nagra fenomenalnej piosenki, która odmieni los zespołu.

Proszę skomentować werdykt jury festiwalu Rockowanie.

- Mnie ucieszył zespół Mexyk, bo po raz pierwszy od dawna ktoś mi do uszu wykrzyczał swoje niezadowolenie z tego, co się w Polsce dzieje. Zespoły śpiewające po angielsku mają marne szanse, widziałem już w życiu kilka wspaniałych polskich kapel tego rodzaju, które nie odniosły sukcesu i się rozpadły. Zobaczymy, co będzie ze Skøv. Świetni, ale już nazwy nie ma jak napisać, bo nie ma litery „ø” w polskim alfabecie.

Cała rozmowa ze Zbigniewem Hołdysem w czerwcowym numerze „Kalejdoskopu”.